

Przygoda Pinokia - Pinokio w brzuchu rekina - opowiadanie na podstawie książki

Miało to miejsce, gdy, po niezliczonej ilości przygód, które Pinokio przeżył od czasu ucieczki z domu, skoczył do morza w obawie przed człowiekiem, który mógł go sprzedać. Chłopiec płynął kołysany przez morskie fale, gdy nagle coś wielkiego przysłoniło słońce, wyłaniając się z wody. Pinokio spojrzał w górę i nad sobą zobaczył tylko ogromne czarne podniebienie, wielki różowy język i zębiska, które zamknęły się nad nim i ogarnęła go ciemność.

We wnętrzu morskiego potwora unosił się zapach ryb, a stopy nurzały się w wodzie pomieszanej ze śliną zwierzęcia. Gdy Pinokio otrząsnął się, usłyszał dobiegający gdzieś z dołu głos:

- Witaj chłopcze, jak ci na imię?
- Jestem Pinokio. A ty kim jesteś? Nie widzę cię i w ogóle nic nie widzę przez tę ciemność.
- Oczy zaraz przyzwyczają ci się do mroku. Nie jest tu tak ciemno jakby się mogło wydawać, bo gdzieś tam daleko, w górze jest otwór, przez który wpada światło. Jestem tuńczykiem i zostałem połknięty kilka dni temu przez tą wielką rybę i czekam tylko na śmierć.
- Nie możesz stąd uciec tuńczyku? Możemy razem spróbować.
- Nie, dla mnie jest już za późno, ale ty idź i szukaj światelka w górze – tam znajdziesz wyjście.

Pinokio postąpił według rady tuńczyka, a ponieważ jego oczy już przywykły do ciemności, mógł mniej więcej określić, jak wysoko znajduje się podniebienie potwora i posuwał się po języku w stronę gardła. Nagle dojrzał w oddali światelko. Przetarł oczy, żeby sprawdzić, czy to nie omamy, ale światelko zbliżało się, aż w końcu dostrzegł białego staruszka siedzącego przy stole, na którym stała świeca, a on zajadał się żywymi rybami, uciekającymi mu spod widelca.

Radości nie było końca, gdy okazało się, że białym staruszkiem jest Gepetto – ojciec chłopca-pajacyka. Opowiedział, że kiedy syn uciekł od niego, ten po różnych perypetiach został połknięty przez rekina i mieszka już od dwóch lat w jego żołądku, a przeżył dzięki zapasom z

wraku statku, który zwierzę również połknęło:

- Kochany mój synku, żywność się skończy, a wtedy nie będziemy mieć zbyt wielkich szans na przeżycie.
- Tatku, nie martw się, ja cię stąd wydostanę, musimy tylko odnaleźć otwór w grzbiecie potwora. Gdy przez niego przejdziemy, będziemy wolni.

Gepetto opierał się jeszcze przez chwilę, nie wierząc, że może się udać, ale w końcu uległ namowom syna. Wędrowali przez chwilę, cały czas idąc w stronę coraz większej jasności, aż stanęli w smudze światła, które wpadało przez dosyć dużą szczelinę w ciele zwierzęcia. Znajdowała się ona dosyć wysoko, ale Pinokio przekonał ojca, że dadzą sobie radę, gdy podczas wspinaczki będą mocno trzymać się fałdek skóry, a te pokrywały całą „ścianę”.

Wchodzili bardzo powoli, bo stary Gepetto miał lęk wysokości, ale Pinokio szedł tuż za nim i podtrzymywał w razie potrzeby. Gdy otwór był tuż, tuż ponad ich głowami i czuć było wyraźnie słony zapach morza, chłopiec podsadził Gepetta, po czym sam wydostał się na zewnątrz.

- Jesteśmy wolni, tatku! Możemy wracać do domu.
- Tak, jesteśmy wolni. Nie myślałem, że doczekam tej radości. Ruszajmy.

I tak Gepetto i jego syn Pinokio udali się w podróż do domu.